

CYPRIAN KAMIL NORWID

Czarne kwiaty



CYPRIAN KAMIL NORWID

Czarne kwiaty

...Można by ciekawe w tym względzie rzeczy tu zapisać, ale zaraz wstręt cofa pióro i przychodzi na myśl zapytanie: „*czy warto!...*” Przy pojęciach albowiem współczesnych o czytelniczwie i o twórczości piśmiennej zatracone jest prawie uczucie, *kiedy pisarz stara się uniknąć stylu* przez uszanowanie dla rzeczy opisywanej a z siebie samej zupełnej i zajmującej, *kiedy zaś, przeciwnie, nie dopracowawszy formy, styl zaniedbuje...* Kiedy chodzi po ziemi, okazując, jak nisko zstąpić potrafił? — kiedy zaś również nisko stąpa, przeto iż wznieść się wyżej nie mógł? Te rozróżnić odcienia¹, tak dla pewnych osób

¹*odcienia* — dziś popr. forma B.lm: odcienie. [przypis edytorski]

jednoznaczące, rzadki bardzo czytelnik dziś potrafi, i dlatego niebezpiecznie jest w jakąkolwiek nową drogę na cal jeden postąpić, i dlatego najbezpieczniej jest w kółko jedne i też same *motywa i formy* proporcjonować tylko, nic nie wznowiwszy ani dodawszy, ani na nic się nie odważywszy.

Są wszelako w księdze *żywota i wiedzy* ustępy takie, dla których formuł stylu nie ma, i to właśnie sztuka jest niemała oddać je i zbliżyć takimi, jakimi są. Mają one pozostać zamkniętymi osobistymi nabytkami przez obawę rubasznego krytyka, przywykłego do dwóch tylko formuł na wszelki płód wyciętych, jako obowiązujące malarzy pokojowych wycięte *patrony*²...

Pierwszą z tych formuł jest jakiś książkowy klasycyzm, o którym Grek Peryklejski ani Rzymianin za *Caesara* czasów bynajmniej nie wiedział; drugą — pewne formuły czasowe dziennikarskie, to jest proste techniczne wypadki

²*patrony* — tu: szablony do nanoszenia wzorów na ścianach. [przypis edytorski]

z rozwinięcia druku samego powstałe. Jedna z tych ram wszystko objąć jest w stanie mniej łącznością³ pomiędzy książką a żywotem, druga — wszystko mniej istotą źródeł⁴, z których ono wszystko płynie.

Stąd to: niezawodnie snadniej⁵ dziś upowszechni się *udany pamiętnik średniowieczny*, niż fakt współczesny⁶, sumienie obowiązujący, należny mu wpływ wywrze i należną zachowa powagę. Jakoż-czytelnicy podobni są w tym do osoby oddalonej od przyjaciela swego, a mającej wizerunek jego na pamiętkę, która, gdy on⁷ przyjaciel z drogi wraca: „Nic przeszkadzajże mi”, rzecze jemu, „bowiem oto godzina jest, w której na portret patrzeć zwykłam, listy właśnie że pisać mając.”

*

³*mniej łącznością* — tu: oprócz łączności. [przypis edytorski]

⁴*mniej istotą źródeł* — tu: oprócz istoty źródeł. [przypis edytorski]

⁵*snadniej* (daw.) — łatwiej. [przypis edytorski]

⁶*współczesny* — dziś popr.: współczesny. [przypis edytorski]

⁷*on* (daw.) — ten. [przypis edytorski]

...To — pamiętam, jednego razu w Rzymie z katakomb⁸ powracałem, gdzie często patrzeć lubiłem na pozostałe freski pierwo-chrześcijańskie — rzecz, o której tu napocząć nie chcę, bo to byłaby historia bardzo długa, o każdym znaku i o każdej linii w tych rysunkach używanej — ale tyle tylko oto wspomnę, iż to ogromne podziemne miasto z napisami i rysunkami swymi okazało mi, jako przez całe akta dramatu tego seraficznie⁹-krwawego nie była prawie jedna kropelka krwi wylana bez uszanowania jej i omodlenia braterskiego współwyznawców. Te szkła, dziś błękitno-krzemiennej barwy, które jako ampułki rozbite (albo i całe) w katakombowych sarkofagach, do półek biblioteki podobnych, tu i owdzie leżą, błogie robią wrażenie, świadcząc, jako zbierano rozpryśniętą po ścianach katowni i schodach gmachów publicznych krew męczeńską. Tak ją szafowano szeroko i wspaniale, jako owczarni krew

⁸*katakomby* — właśc. katakumby, podziemne cmentarze w staroż. Rzymie, miejsce zgromadzeń prześladowanych chrześcijan. [przypis edytorski]

⁹*seraficznie* — anielsko (od nazwy jednego z chórów anielskich). [przypis edytorski]

bogaty pan szafować może — a tak skąpi jej byli!!

... To około tego czasu spotkałem był zstępującego ze Schodów Hiszpańskich, pochyłego jako starca i kijem pomagającego chodowi swemu Stefana Witwickiego¹⁰: śliczna, młodości jakiejś wiecznej pełna twarz jego i włosy, jak z hebanu mistrzowsko wyrzeżane¹¹ ornamentacje, w grubych partiach na ramiona spływające, szczególnie wyglądały przy tym sposobie wleczenia się o kiju, bardzo zgrzybiałym starcom jedynie właściwym. Niedługo potem odwiedziłem go był w mieszkaniu jego, ale już to zaszło przed śmiercią jego na jaki tydzień. Leżał ubrany jak zwykle na kanapie, męczyło go mówienie, spoglądał tym samym wzrokiem, niezwykłą zawsze jasność i zarazem kroplę łzy mającym w sobie — tudzież podnosił się niekiedy, podając rękę komu, aby go przeprowadził po pokoju. Tak to spojrzawszy ku

¹⁰*Witwicki, Stefan* (1801–1847) — polski poeta okresu romantyzmu. [przypis edytorski]

¹¹*wyrzeżać* (daw.) — wyrzeźbić. [przypis edytorski]

mnie, wchodzącemu doń, przywitał mię, a wy-
ciągnąwszy rękę posunął mi po ziemi leżącą
przy kanapie pomarańczę, którą (że zwyczaj miał
mnie i Gabrielowi Roźnieckiemu¹², jak mu się
co w pracach naszych podobało, przynosić cy-
gara i fraszki¹³ jakie) uprzejmie przyjąłem i pod-
niosłem. Gabriel właśnie że był tam, bo on do
ostatniej chwili całe noce przy ś. p. Stefanie,
już zupełnie zdefigurowanym¹⁴ ospą, siadywał,
usługi wszelkie mu oddając. Otóż Stefan Wi-
twicki dał zrozumieć Gabrielowi, że chce z ka-
napy wstać, a ten mu rękę podał i zaczęli wkoło
pokoju powoli obchodzić... Tak to wlokąc się,
po pierwszy raz Witwicki wpadł w lekki, bar-
dzo błogi, ale widzialny obłąd — i zaczął tu
i owdzie wskazywać ręką i zatrzymywać się:

—... *A to (mówił) co to za kwiat jest?... ten
kwiat, proszę cię (a nie było kwiatów w miesz-
kaniu), jak to się nazywa ten kwiat u nas?... to
tego pełno jest w Polsce... i te kwiaty... i tamte*

¹²Mowa jest o Gabrielu Roźnieckim, muzyku. C.N. [przypis autorski]

¹³fraszka (z wł.) — drobiazg. [przypis edytorski]

¹⁴zdefigurowany (z łac.) — zniekształcony. [przypis edytorski]

także kwiaty... to jakoś u nas zwyczajnie nazywają...

Potem — już odwiedzałem Witwickiego, kiedy leżał zdefigurowany panującą podówczas ospą i już nic nie mógł mówić. Niewiele przed śmiercią Witwickiego umarł generał Klicki, całe dnie i noce otaczany nieledwie zbiorom wszystkich Polek i Polaków podówczas tam bawiących¹⁵, co wspomnienie zostawia równo szacowne i rzadkie.

Ile razy przypominam sobie ostatnie rozmowy z osobami, co już w niewidzialny świat odeszły, zmarłszy tu, tyle razy nie wiem, jak pominąć to, co ze zbioru razem wspomnień tych samo czasem zdaje się określać, i dlatego właśnie w *daguerotyp*¹⁶ raczej pióro zamieniam, aby wierności nie uchybić — inaczej przyszłoby mi bowiem zacytować słowa jedyne Voltaire'a¹⁷, jakie kiedykolwiek na myśl mi przychodziły lub przychodziły z autora tego, a te są:

¹⁵*bawić* (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

¹⁶*daguerotyp* — prototyp fotografii. [przypis edytorski]

¹⁷*Voltaire* — właśc. François-Marie Arouet (1694–1778), francuski filozof, publicysta i wolnomyśliciel. [przypis edytorski]

*Je tremble!... car ce que je vais dire
Ressemble a un système*¹⁸.

(Voltaire)

Może też to najfilozoficzniejszy filozofa tego apoftegmat¹⁹.

*

To — później — później — w Paryżu *Fryderyk Chopin* mieszkał przy ulicy Chaillot, co, od Pól Elizejskich²⁰ w górę idąc, w lewym rzędzie domów, na pierwszym piętrze, mieszkania ma z oknami na ogrody i Panteonu²¹ kuppole²², i cały Paryż... jedyny punkt, z którego napotykają się widoki *cokolwiek zbliżone* do

¹⁸*Je tremble!... car ce que je vais dire Ressemble a un système* (fr.) — Drzę, ponieważ to, co zamierzam powiedzieć, przypomina system. [przypis edytorski]

¹⁹*apoftegmat* (z gr.) — przypowieść, anegdota. [przypis edytorski]

²⁰*Pola Elizejskie* — fr. *Champs Élysées*, reprezentacyjna aleja w Paryżu. [przypis edytorski]

²¹*Panteon* — budynek w Paryżu, w Dzielnicy Łacińskiej, pełniący funkcję mauzoleum, w którym grzebie się wybitnych Francuzów. [przypis edytorski]

²²*kupola* (z wł.) — kopuła. [przypis edytorski]

tych, które w Rzymie napotykasz. Takie też i Chopin miał mieszkanie z widokiem takim, którego to mieszkania główną częścią był salon wielki o dwóch oknach, gdzie nieśmiertelny fortepian jego stał, a fortepian bynajmniej wykwintny — do szafy lub komody podobny, świetnie ozdobiony jak fortepiany modne — ale owszem trójkątny, długi, na nogach trzech, jakiego, zdaje mi się, już mało kto w ozdobnym używa mieszkaniu. W tym salonie jadał też Chopin o godzinie piątej, a potem zstępował, jak mógł, po schodach i do Bulońskiego Lasku jeździł, skąd wróciwszy, wnoszono go po schodach, iż w górę sam iść nie mógł. — Tak jadałem z nim i wyjeżdżałem po wielkroć, i raz do Bohdana Zaleskiego²³, który w Passy mieszkał wtedy, po drodze wstąpiliśmy, nie wchodząc doń na górę do mieszkania, bo nie było komu Chopina wnieść, ale pozostając w ogródku przed domem, gdzie maleńki

²³*Zaleski, Bohdan* (1802–1886) — polski poeta okresu romantyzmu, przynależący do tzw. „szkoły ukraińskiej”. [przypis edytorski]

jeszcze wówczas poety synek na trawniku się bawił...

Od zdarzenia tego ubiegło wiele czasu, a ja nie zachodziłem do Chopina, wiedząc tylko zawsze, jak się ma i że siostra jego z Polski przybyła. Nareszcie zaszedłem razu jednego i odwiedzić go chciałem — służąca Francuzka powiada mi: że śpi; uciszyłem kroku, karteczkę zostawiłem i wyszedłem. — Ledwo parę zstąpiłem schodów, służąca powraca za mną, mówiąc: iż Chopin, dowiedziawszy się, kto był, prosi mię — że jednym słowem nie spał, ale przyjmować nie chce. Wszedłem więc do pokoju obok salonu będącego, gdzie sypiał Chopin, bardzo wdzięczny, iż widzieć mię chciał, i zastałem go ubranego, ale do pół leżącego w łóżku z nabrzmiętymi nogami, co, że w pończochy i trzewiki ubrane były, od razu poznać można było. Siostra artysty siedziała przy nim, dziwnie z profilu doń podobna... On, w cieniu głębokiego łóżka z firankami, na poduszkach oparty i okręcony szalem, piękny był bardzo, tak jak zawsze, w najpowszedniejszego ży-

cia poruszeniach mając coś skończonego, coś monumentalnie zarysowanego... coś, co albo arystokracja ateńska za religię sobie uważać mogła była w najpiękniejszej epoce cywilizacji greckiej — albo to, co genialny artysta dramatyczny wygrywa np. na klasycznych tragediach francuskich, które lubo²⁴ nic są do starożytnego świata przez ich teoretyczną ogładę niepodobne, geniusz wszelako takiej np. Racheli umie je unaturalnić, uprawdopodobnić i rzeczywiście uklasyczyć... Taką to naturalnie apoteotyczną skończoność gestów miał Chopin, jakkolwiek i kiedykolwiek go zastałem... Owóz — przerywanym głosem, dla²⁵ kaszlu i dawienia²⁶, wyrzucać mi począł, że tak dawno go nie widziałem — potem żartował coś i prześladować mię chciał najniewinniej o mistyczne kierunki, co, że mu przyjemność robiło, dozwalałem — potem z siostrą jego mówiłem — potem były przerwy kaszlu, potem moment nadszedł, że należało go spokojnym zostawić, więc zegna-

²⁴*lubo* (daw.) — chociaż. [przypis edytorski]

²⁵*dla* (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

²⁶*dawienie* (daw.) — duszności. [przypis edytorski]

łem go, a on, ścisnąwszy mię za rękę, odrzucił sobie włosy z czoła i rzekł: „... *Wynoszę się!*” — i począł kasłać, co ja, jako mówił, usłyszawszy, a wiedząc, iż nerwom jego dobrze się robiło silnie coś czasem przecząc, użyłem onego sztucznego tonu i całując go w ramię rzekłem, jak się mówi do osoby silnej i męstwo mającej: „... Wynosisz się tak co rok... a przecież, chwała Bogu, oglądamy ci *przy życiu.*”

A Chopin na to, kończąc przerwane mu kaszlem słowa, rzekł: „*Mówię ci, że wynoszę się z mieszkania tego na plac Vendôme...*”

To była moja ostatnia z nim rozmowa, wkrótce bowiem przeniósł się na plac Vendôme i tam umarł, ale już go więcej po onej wizycie na ulicy Chaillot nie widziałem...

*

... Przed śmiercią jeszcze Chopina zaszedłem był raz na ulicę *Ponthieu* przy Elizejskich Polach, do domu, którego odźwierny z uprzejmością odpowiadał, ile razy kto zachodząc pytał go, jak się *Monsieur Jules* ma?... Tam na

najwyższym piętrze pokoik był, ile można najskromniej umeblowany, a okna jego dawały na przestrzeń, jaką się z wysokości zawsze widuje, tym jednym tylko upiękkszoną, iż czerwone słońca zachody w szyby biły łunami swymi. Kilka doniczek z kwiatami na ganku przed oknami tymi stało, a ośmielone przez mieszkańca wróble zlatywały tam i szczebiotały. Obok drugi maleńki był pokoik — to sypialnia.

Było to więc jakoś około piątej godziny po południu, kiedy przedostatni raz byłem tam u Juliusza Słowackiego, który właśnie kończył obiad swój, z zupy i pieczonej kury składający się. Siedział przeto Słowacki przy stoliku okrągłym na środku pokoju, ubrany w długie podszarzane *paletot*²⁷ i w amarantową spłowiałą konfederatkę, akcentem wygody na głowę zarzuconą. I mówiliśmy tak o Rzymie, skąd właśnie że niezbyt dawno przybyłem do Paryża — o niektórych znajomych i przyjaciółach — o bracie moim Ludwiku, którego ś. p. Juliusz rzewnie kochał — o *Nie-Boskiej komedii*, którą wyso-

²⁷*paletot* (fr.) — palto. [przypis edytorski]

ko bardzo cenił — o *Przedświcie*, który miał za piękne dzieciństwo²⁸... Także o sztuce, że wpadła w mechanizm — także o Chopinie (który żył jeszcze), a o którym Juliusz pokasłując rzekł mi: „*Parę miesięcy temu spotkałem jeszcze tego morybunda*²⁹... ” — sam wszelako pierwszej od Fryderyka Chopina odszedł ze świata widzialnego, umarłszy.

Do pokoiku tego, który, jak Juliusz mawiał: „zupełnie byłby dla szczęścia człowieka wystarczającym, gdyby nie to, że w jednej stronie jego kąty nie są zupełnie proste, źle będąc skwadratowanym” — do tego, mówię, pokoiku innego dnia wieczorem wszedłem był, a Juliusz stał przy kominie, fajkę na cybuchu długim paląc, jak to używa się w Polsce na wsi; na kanapie siedział malarz Francuz (którego Juliusz potem egzekutorem³⁰ testamentu swego zrobił), ale ten nie mówił i milczał milczeniem mało naturalnym, i siedział. Nad kominkiem wisiał brązowy medal Juliusza przedstawiający,

²⁸*dzieciństwo* (daw.) — coś dziecinnego. [przypis edytorski]

²⁹*morybund* (z łac.) — ktoś mający wkrótce umrzeć. [przypis edytorski]

³⁰*egzekutor* (z łac.) — wykonawca. [przypis edytorski]

który jest jedną z najpiękniejszych w tym rodzaju robót Oleszczyńskiego.

O Francji, o rewolucji, o rzymskich wypadkach mówiliśmy; on — naturalnym, ale kolorowanym słowem, i niespodziewanymi obrotami mowy, i niekiedy akcentem zrezygnowanego żywota, głębię apostrof filozoficznych w *Marii* Malczewskiego napotykanym przypominającym. Co wszelako nie zawsze z wielkimi jego, czarnymi, ognia pełnymi oczyma, i z orientalną skronią, i z otworami energicznymi nosa orlego sprzymierzało się... Pod koniec rozmowy mówił mi: „Piersi, piersi nadwerężone mam, każą mi już tylko cukierki jeść, co chwilowo łagodzi kaszel, żołądkowi za to o tyleż szkodząc. Przyjdź jeszcze w przyszłym, w zaprzyszłym tygodniu, potem... czuję, że niezadługo i odejść z tego świata przyjdzie mi”. — Wyraźnie mi to mówił, bawiąc się cybuchem fajki swojej, tam i owdzie powoli poruszającym jak wahadło zegaru³¹ ściennego. — W następującym tygodniu pośpieszyłem znowu zająć

³¹zegaru — dziś popr. forma D.lp: zegara. [przypis edytorski]

do Słowackiego, ale spotkałem kogoś (można by rzec: z *uczniów* jego), który odeń powracał, a było już ciemno — i ten powiedział mi: „Jutro lepiej zajdź do Juliusza, bo dziś właśnie dlatego wyszedłem od niego, iż nieswój jest...” — „Jakże się ma?” — pytałem. — „Nie wiem — odpowiedział mi — ale tyle ci tylko powiem, iż, wedle słów Juliusza, bardzo wątpi o zdrowiu swym i zawzywał już dzisiaj pomocy i opieki ś. Michała Archanioła, tusząc³², że mu to sił na jakiś czas użyczy.” Te słowa usłyszawszy (lubo bez dwuznacznego zadziwienia, bo wiedziałem, że Słowacki bardzo religijny był), na inny dzień odwiedziny moje odłożyłem.

Ten inny dzień w następnym tygodniu wypadł, ale już to o rannej godzinie było i było to tak, że wszedłszy pierwszy widziałem ciało zimne Juliusza, bo w nocy poprzedniej, Sakramentami opatrzony (list od matki swej, nadeszły właśnie w chwili skonania, odczytawszy), zasnął śmiercią i w niewidzialny świat odszedł. Mało piękniejszych twarzy umarłego wi-

³²*tuszyć* (daw.) — mieć nadzieję. [przypis edytorski]

dzi się, jako była twarz Słowackiego, rysująca się białym swym profilem na spłowiałym dywanie ciemnym, coś z historii polskiej przedstawiającym, który łoże od ściany dzielił. Ptaszki zlatywały na niepielegnowane doniczki z kwiatami — krzątano się około pogrzebu, a pogrzeb ten, jaki był, to różni różnie opisali. Ja — na pogrzebie tym żeńskich istot widziałem *dwie* — jedna z tych rzewnymi łzami zalana była, co mi wspomnieniem zostało bardzo pocieszającym na wiele dni potem, kiedy liczne podówczas społeczeństwo polskie w Paryżu bawiące³³ się odwiedzałem był — bo wiele było (jak zawsze świętych i niepospolitych) Polek podówczas w Paryżu...

Mam rysunek Juliusza, który on w Egipcie rysował z natury, bo pejzaże zwłaszcza rysował wcale³⁴ dobrze, ale przeciąłem pamiątkę tę na dwie części i jedną do albumu osoby z kraju przybyłej ofiarowałem, drugą zostawując sobie — aby sprawdziły się słowa w *Beniow-*

³³*bawić* (daw.) — przebywać. [przypis edytorski]

³⁴*wcale* (daw.) — całkiem. [przypis edytorski]

skim napisane, iż „*prawą rękawiczkę twą zawieszę w muzeum jakim, a o straconą lewą będą skargi!...*” — ironia bowiem taka nadobnie-
-bez-zjadliwa, jako ironia Juliusza, pośmiertnym bynajmniej wspomnieniom nie zawadza. Owszem, brzmi ona podobnie tym słowom, które Filip Macedoński przy budzeniu się powtarzać sobie kazał: „*Królu! słońce już wschodzi, pomnij przez cały dzień, że śmiertelnikiem jesteś*”.

*

To zaś — przypomina mi zupełnie odrębną rzecz, o osobie bynajmniej sławnej, bynajmniej zasłużonej talentem, pracą lub cierpieniem — o osobie, której nazwiska nawet nie wiem, a narodowość wątpliwie wiem... Dołączę tu więc wspomnienie *osoby śmiertelnej*, nie znanej mi, niemniej ściśle wierne, z natury wzięte — czynię to zaś tym swobodniej, iż na wstępie zastrzegłem, co o krytyce, krytykach i stylu książkowym trzymam i tuszę w treści, jako ni-

niejsza, w której za cały interes właśnie uważam ścisłą tylko wiarogodność sprawozdania.

Otóż — było to w parę lat po śmierci powyżej zapisanej — nie byłem w Paryżu — nie byłem we Francji ani w Londynie, ani w Anglii, ani w Europie, ani w Ameryce... byłem, na kotwicy, na pierwszym wstępnym pasie Oceanu Atlantyckiego, pomiędzy wyspami kredowej białości, połamanymi w ściany prostopadłe. — *Niedziela* była: słońce na niebiosach bez chmur, niżej ciemnoatramentowosafirowe ogromne fale, ale cisza taka, że żagiel żaden nie drgnął, sznur żaden niedbale spuszczonej nie poruszył się... Nie widziałem jeszcze wszystkich osób ekwipaż³⁵ składających, a wszystkie dla³⁶ słońca pięknego na pokład wychodziły właśnie; siedziałem na ławce pod masztem wielkim, przy mnie nowy znajomy, świątły młodzieniec jakiś, z rodu Izraelita, z którym często mawiałem. Płynąć nie można było dla zupełnego bra-

³⁵*ekwipaż* (z fr.) — załoga, tu raczej: pasażerowie. [przypis edytorski]

³⁶*dla* (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

ku wiatru, i, kiedy się dalej popłynie, zgadnąć nie można było...

Kiedy tak siedziałem, nieskończoną przestrzeń fal przed oczyma mając, przewiała przed nami suknia kobieca, a obok mnie siedzący współpodróżnik rzecze mi po francusku: „... Patrz pan, który jesteś artystą, jaka piękna kobieta właśnie przeszła, biednemu pieskowi w tę wielką podróż zabranemu mleka na talerzu wynosząc, w dzień, w który wszyscy cieszyli się pogodą i niedzielą, a to szczenię biedne ani wiedziało, gdzie i na jak długo zaniepodziało się³⁷.” — Że nie spojrzałem, jak mi towarzysz radził, odpowiedziałem mu więc, jak to się mówi, kiedy o czym innym właśnie myślisz: „Właśnie że dlatego teraz nie pójdę jej oczyma szukać, kobiety bowiem najpiękniejsze są wtedy, kiedy nie słyszą ani widzą, ani zgadują, że się spogląda na nie-będę więc *uważał ją innym razem — innego razu zobaczę ją...*” — co powtórzyłem jeszcze z przyciskiem, aby odmienić tok rozmowy. — Ale że to była dziwnie

³⁷*zaniepodziać się* (daw.) — zagubić się. [przypis edytorski]

piękna osoba (podobno Irlandka), to przecież i tak, kiedy przesunęła się, spostrzec można było, boć ze stereoskopów już wyraźnie dziś wiemy, ile to człowiek obejmuje wzrokiem mimowolnie, choćby i nie patrzył się wprost na przedmiot. Słońce potem zaszło, wiatru nie było — i księżyc wzeszedł, i podniosłem się, i zaśnąłem w kajucie ciasnej, dusznej... i straż tylko po pomoście okrętu trzymasztowego przechadzała się... Krzyk jakiś rozległ się w nocy — jacyś ludzie przybiegli z latarkami — wielki Murzyn, służący główny okrętowy, tu i tam przewinał się po schodach, doktora szukając... O świcie ruch był jakiś niezwykły na okręcie — wstałem i wyszedłem na pokład. Ta osoba młoda i piękna, którą obiecałem był innym razem uważać i widzieć, nagle umarła w nocy. Zwyczaj jest, że w takim razie przeznaczonym na to czarnosafirowym żaglem, w wielkie białe gwiazdy obrzuconym, przykrywają to miejsce, gdzie zwłoki leżą — taka plama czerniła na środku pokładu o wschodzie słońca...

Tu przychodzi mi na myśl, czy poezję tę, co prawdy rylcem ścisłej sama się w żywotach zapisuje, *warto jest* dla cynicznego czytelnictwa dzisiejszego piórem z niepamięci wywo-
dzić i określać... Romans jaki, fantastycznie skła-
many po zażyciu indyjskiego *haczysz*³⁸, przy-
jemniejsze i pożądańsze wrażenie zrobi!!...

Później — później — kiedy do Europy po-
wróciłem, Adam Mickiewicz mieszkał w oko-
licach placu Bastylli, w gmachu Biblioteki Ar-
senалу, gdzie i bibliotekarzem był. Miejsce to
przepowiedziany przez niego człowiek: z dyna-
stii Wielkiego Napoleona (dzisiejszy Impera-
tor francuski), ofiarował świętej i wiekopomnej
pamięci Adamowi Mickiewiczowi — miejsce
szczupłe, mało nawet jako fundusz dla rodziny
licznej poety przynoszące — a ofiarowane mu,
zdaje się, dobrze już potem, kiedy w dzienni-
kach czytało się, iż profesor Kolegium Fran-
cuskiego Adam Mickiewicz i małoliczni inni
odmówili przysięgi na wierność Imperatorowi

³⁸*haczysz* — dziś popr.: *haszysz*. [przypis edytorski]

francuskiemu. Około to późniejszych jeszcze tego panowania miesięcy *Bibliotekarz do Imperatora* napisał też Horacjusza językiem³⁹ *Ode*, nieskończenie z formy przystającą do urzędu i miejsca powierzonego mu.

Więc to — krótko przed misją na Wschód, na jaką z bibliotekarstwa udał się był pan Adam, zaszedłem doń, do gmachu Biblioteki Arsenału, gmachu ciemnego, z korytarzami i kamiennymi wschodami — było to w niedzielę, bo pamiętam, że ze mszy szedłem i książkę z sobą miałem. A szedłem go przywitać więcej niż kiedykolwiek serdecznie, bo *bliżej... bliżej* zaś z powodu, iż dochodziło mię było, że *wspominał mię*, kiedy w Ameryce zostawałem — a kiedy tam odpłynąłem, powiedział tylko komuś: „... *To on tak jakby na Père Lachaise*⁴⁰ *pojechał!...*” — co, że zrozumiałem, było mi przyjemnie, iż ktoś mię wspominał w Europie, i dlatego też przyjemnie szedłem przywitać go. Wesóło spojrział na mnie i uścisnął, i rozma-

³⁹*Horacjusza językiem* — po łacinie. [przypis edytorski]

⁴⁰*Père Lachaise* — cmentarz w Paryżu. [przypis edytorski]

wiałem z nim do zachodu słońca, bo pamiętam, że czerwono zrobiło się w oknie, kiedy myślałem odejść. Pokoik to był mały z piecykiem dobrze zapalonym, gdzie od razu do razu pan Adam poprawiał nieco węgle kijem.

Ubrany był pan Adam w futerko wytarte, szaraczkowym suknem powleczone, które skąd w Paryżu można było dostać, tej barwy, kroju i podżyłości?... pytanie ciekawe — bo wiem: była to, zdaje się, kapota, jaką zagonowa szlachta⁴¹ zimą nosi w prowincjach dobrze od Warszawy oddalonych. W pokoiku wisiała piękna rycina przedstawiająca ś. Michała Archanioła podług oryginału, który jest u Kapucynów w Rzymie — czy też podług tego obrazu Rafaela, który w Luwrze jest, tego dobrze nie pamiętam. Także Ostrobramska Matka Najświętsza i Dominikina oryginalny rysunek, komunię ś. Hieronima przedstawiający — jeszcze także rycinka mała z Napoleona I-go przed generalstwem jego portretowana, a pod

⁴¹*zagonowa szlachta* — szlachta posiadająca niewiele gruntów. [przypis edytorski]

nią daguerotyp⁴² mężczyzny sędziwego, prosto stojącego, w surducie zapiętym, jak chodzą francuskie inwalidy⁴³, a był to czas właśnie pierwszych wojennych kroków ostatniej wojny... Na biurku zaś, *od czasu niedawnego dopiero widzialne* u pana Adama, dwa niedźwiedzie pasujące się — odlew z gipsu.

To było jeszcze przed śmiercią małżonki Adama Mickiewicza, po której to śmierci i pogrzebie na jakie dwa tygodnie zaszedłem znów do pana Adama o godzinie może dziesiątej rano i zasiałem go w progu drzwi, wychodzącego właśnie, tak że drzwi kiedy otworzyłem, wpadłem nań — wrócił więc na jakie półtorej godziny jeszcze, przez które z nim mówiłem, a potem razem też wyszliśmy, bo miał być gdzieś iść jeszcze one półtorej⁴⁴ godziny pierwszej⁴⁵. — Mówił mi o śmierci żony, szczegółowo, bardzo pogodnie, małe zboczenie robiąc: że nieświadomość *prawdy* tylko daje przera-

⁴²*daguerotyp* — prototyp fotografii. [przypis edytorski]

⁴³*inwalida* — tu: weteran. [przypis edytorski]

⁴⁴*półtorej* — dziś popr.: półtorej. [przypis edytorski]

⁴⁵*pierwej* (daw.) — wcześniej. [przypis edytorski]

żenie zgonu i rzeczy śmierci dotyczących... aż kiedy przy jednej z ulic ja miałem inaczej obrócić drogę, a on gdzie indziej iść, ścisnął mię za rękę i mocnym głosem rzekł mi: „No... *adieu*⁴⁶!” — Że nigdy ani po francusku, ani tym tonem nie żegnał mię był, a tyle-ć razy rozchodziliśmy się, przeszedłem potem nieledwie na drugi koniec miasta i, na schody do siebie wstępując, słyszałem jeszcze to słowo: „... *Adieu!*”

Przypadek zrządził, że nie mogłem widzieć odtąd pana Adama, ani pożegnać go, kiedy na Wschód wyjeżdżał — słowem, że to ostatnie było one dziwnie mi podówczas brzmiące pożegnanie... Co aby jaśniejszym było, dodać trzeba, że nieboszczyk pan Adam miał to do siebie, iż nie tylko, *co mawiał, ale i: jak mawiał*, zatrzymywało się w pamięci...

Przy ulicy *Tour des Dames* na wzgórzu jest dom, do którego dopiero wszedłszy, rozkład schodów i fragmenta z *gliny polewanej czternastowiecznej, florenckiej*, okazują, iż poważne-

⁴⁶*adieu* (fr.) — do widzenia (dosł.: z Bogiem). [przypis edytorski]

go artysty to mieszkanie... Tam gdy niedawno wszedłem był — a potem na najwyższe piętro do atelier⁴⁷ p. Delaroche'a⁴⁸, wielki artysta raczył mi pokazać ostatni obraz swój, właśnie że skończony. Była to rzecz wielkości dużego pół-arkusza, malowana na drzewie. — W zaułku jerozolimskim dawało się więcej *czuć*, niż *widzieć* przez podobną do okna szczelinę, iż człowiek, którego zwano Mistrzem, Rabbim, Mesjaszem, królem i prorokiem, i uzdrawiającym pewnym lekarzem, a który był Chrystus, syn Boga żywego, właśnie że jest wzięty przez strażę i prowadzony od urzędu do urzędu, a może właśnie na Górę Trupich Głów. Piotr Święty, najbliżej okna owego stojąc, porywa się, jak człowiek szabli szukający, a Jan Święty, na piersiach kładąc mu ręce swe, uspokaja księcia apostoła i sam zań, przezeń czuwając, w okno patrzy.

⁴⁷ *atelier* (fr.) — pracownia malarska. [przypis edytorski]

⁴⁸ *Delaroche, Paul* (1797–1856) — francuski malarz, przedstawiciel akademizmu. [przypis edytorski]

Ta grupa jest przy ścianie okna — po niej ustęp⁴⁹, jak w *Stabat Mater*⁵⁰ ustępy strof — dalej klęczy Matka Najświętsza, jak się klęczy przed ołtarzem w kościele, kiedy jest wystawienie Najświętszego Sakramentu — za nią ustęp znowu — i grupa świętych niewiast w katakumbowej jakiejś architektury cieniach... Oto obraz cały z męki Pańskiej, w którym osoby Zbawiciela *widocznej nie ma*, ale jest ona tylko w *gamie-wyrazów-twarzy* osób, mękę Pańską widzących, wyrażona.

Wielce uradowany, iż jest przecie na świecie artysta... patrzyłem na ten maleńki obrazek, a że ś. p. Delaroche (tak jak. bywało kiedyś, *Ary-Scheffer*) raczył mi pozwalać, abym, oglądanie utwory jego, mówił *wszystko, co mi się zdaje*, ja zaś, na tym już stopniu stojącym artystom, nie mniemam, aby inaczej się mówiło, długo więc myślenie moje określałem w słowach ściśle wiernych. — I skończyłem na tym — że sędzę, iż obraz taki następstwa swoje mieć

⁴⁹*ustęp* — tu: przerwa. [przypis edytorski]

⁵⁰*Stabat Mater* (łac.) — stała matka (mowa o Maryi stojącej pod krzyżem, na którym ukrzyżowany był Chrystus). [przypis edytorski]

powinien i że sam jeden oderwanie wzięty niepełną jest rzeczą — na co mi p. Delaroche odpowie: „Trzy właśnie takie robić chcę, aby to sformowało *trylogię*...” Potem pokazał mi jeszcze portret *Thiersa*, wyborczy pod wszelkim względem, i — znów do małego obrazka powróciwszy — rzekł mi tonem żegnalnym (bo właśnie ktoś nadchodził jeszcze): „Tak, trzy dopiero obrazy tego rodzaju razem wzięte okażą całość...” — i parę kroków ku drzwiom ze mną robiąc, po dwakroć dodał: „*Skoro tylko dwa inne obrazki zrobię... pokażę je panu — pokażę je*”, co zwykł był określać dobitnie, bo nie eksponował publicznie dzieł swoich ani nie każdemu je pokazywał, zwłaszcza od niejakiego czasu... Odtąd nie widziałem już pana Delaroche’a, w którego śmierci ostatni promyczek *Leonarda da Vinci* mrokiem się okrył...

Dowadywałem się, czy dwa inne obrazki zaczęte były przed śmiercią wielkiego artysty, ale nie... może w szkicach...

*

Rzeczy tu opisane *Czarnymi Kwiatami* zwię-
wierne są jak podpisy świadków, którzy, pisać
nie umiejąc, znakami krzyża niekształtnie na-
kreślonego podpisują się: kiedyś!... w literatu-
rze, którą może zobaczę *innym razem*... pisma
takie nie będą dziwnie wyglądały dla szuka-
jących powiastek czytelników. — Są bowiem
powieści i romanse, i dramy, i tragedie w świe-
cie niepisanym i nieliterackim, o których się
naszym literatom *ani śniło*, ale — te określać
— czy warto?... już?...

1856 r.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony:
<http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/norwid-czarne-kwiaty>

Tekst opracowany na podstawie: Cyprian Kamil Norwid, Pisma wierszem i prozą, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1984.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza źródłowego pochodzącego ze zbiorów Marty Niedziałkowskiej. Utwór powstał w ramach "Planu współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 roku" realizowanego za pośrednictwem MSZ w roku 2014. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji, o posiadaczach praw oraz o "Planie współpracy z Polonią i Polakami za granicą w 2014 r."

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Tokarska, Paulina Choromańska, Paweł Kozioł.

Okładka na podstawie: Model gipsowy popiersia Fryderyka Chopina (1810-1849), autorstwa Hipolita Marczewskiego, do dekoracji Filharmonii Warszawskiej - fotografia rzeźby, Kulewski, Czesław (Warszawa ; zakład fotograficzny ; fl. ca 1900-1916), domena publiczna

ISBN 978-83-288-5983-8

Wspieraj Wolne Lektury!
CYPRIAN KAMIL NORWID *Czarne kwiaty*

32

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.